



Ojoo Hakisa

Dasma

Salakia

Fanujed

Mitae

Warawara

Mocraikia

Tuzger

Smioklon

Jam



Premiera 19 maja 1979 r.

Aleksander Kopkow

SŁOŃ

Przekład: Klemens Białek

Osoby:

MOCZAŁKIN , marzyciel, marzy o burżujskim życiu	Tadeusz ZAPAŚNIK
MARFA , jego żona, jękliwa kobiecina	Urszula NOWACKA
DASZA , ich córka, ani mądra, ani głupia	Irmina BABIŃSKA
MITIA , ich syn, domorośli filozof	Jacek POLACZEK
PASZKA , ich młodszy syn	Henryk GĘSIKOWSKI
KURYCYN , przewodniczący kołchozu	Andrzej SAAR
SWIOKLIN , małomówny komсомолец	Sylwester WORONIECKI
CAPLIN , aferzysta wiejski	Marian NOSEK
	Mieczysław BANASIK
AŁŁA , jego żona i współniczka	Bolesława FAFIŃSKA
SAŁAKIN , chłop „taki sobie”	Zbigniew WITKOWSKI
WARWARA	Nina GRUDNIK
PANUJEW	Stanisław POKS
OJCIEC ŁUKIAN , pop	Jerzy ERNZ

Zespół Muzyczny
Technikum Mechaniczno-Energetycznego w Szczecinie
pod kierownictwem: Rajmunda Gronowskiego

Sufler: Barbara Skrzypczyńska

Inspicjent: Julia Ossowska

aleksander kopkow

LEON

Homeria w 4 aktach

przekład: Jolanta Jankowska



reżyseria.....	krzysztof	zaleski
scenografia.....	wojciech	wołyński
muzyka	jerzy	satanowski

Aleksander Kopkow

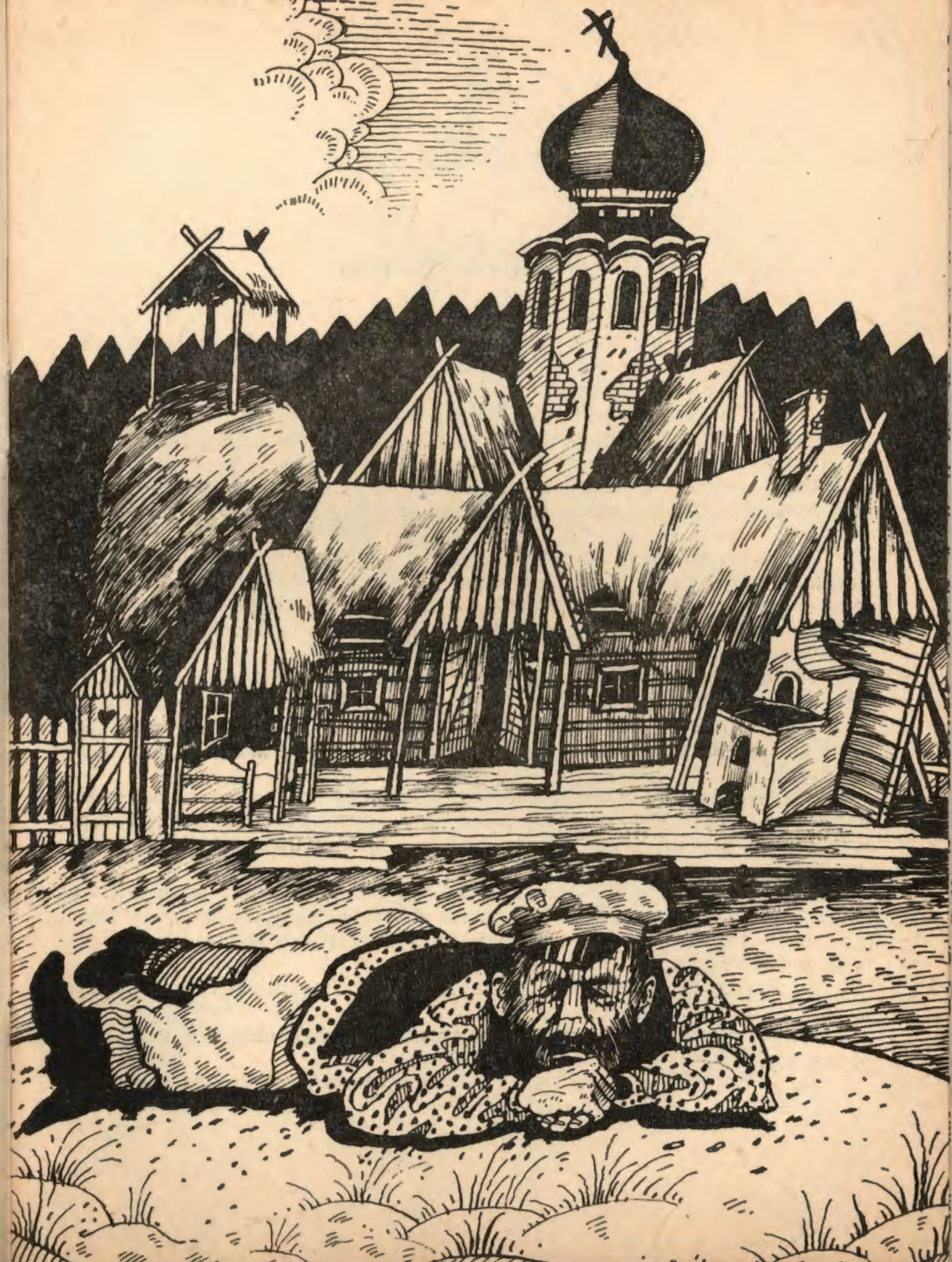
Nazwiska Kopkova nie odnotowują ani wielkie encyklopedie, ani specjalistyczne słowniki literackie i teatralne. To, co o nim wiemy, oparte jest na fragmentarycznych relacjach, wspomnieniach i nielicznych dokumentach.

Z badań, jakie w roku 1964, w związku z opublikowaniem przez wydawnictwo Iskustwo dwu najlepszych jego sztuk, podjął znany radziecki krytyk i teatrolog Siergiej Cimbał wynika, że Kopkow urodził się około roku 1910 w guberni jarosławskiej. Z trudem ukończył szkołę podstawową i wzorem ojca, który był sezonowym robotnikiem budowlanym, opuścił rodzinną wieś Timoszino, by w wielkim mieście zdobyć fach. Przez cztery lata pracował na leningradzkich budowach, jako pomocnik sztukatora. Wolny czas wypełniał czytaniem. Nie sposób stwierdzić, czy przypadkiem, czy też świadomie młody chłopo-robotnik — jak byśmy dziś powiedzieli — skoncentrował swe zainteresowania niemal wyłącznie na literaturze dramatycznej. Ci, którzy się z nim stykali w drugiej połowie lat dwudzietych wspominają, że potrafił z pamięci cytować całe sceny i akty sztuk Gogola, Ostrowskiego, Suchowo-Kobyлина, Gorkiego. A w roku 1931 napisał swe pierwsze sztuki: „On jeszcze żywi!” i „Riekordnyj riejs”. (...)

W roku 1932 Kopkow napisał komedię w czterech aktach „Słoń”. Cytowany wyżej krytyk radziecki widzi w niej kontynuację najbardziej charakterystycznych cech pisarstwa Kopkova, a jednocześnie jedno z dwu najwybitniejszych jego osiągnięć dramaturgicznych. Stawiając „Słonia” obok „Cara Potapa” podkreśla jego oryginalność, świeżość, logikę i konsekwencję wewnętrzną, które sprawiają, iż komedię mało znanego za życia, a zupełnie zapomnianego po śmierci autora można postawić w rzędzie najciekawszych utworów scenicznych lat trzydziestych. I nie tylko trzydziestych. Diagnozę Cimbała potwierdzają jednogłośnie wszyscy ci, którzy oglądali „Słonia” na jednej z czołowych scen NRD — berlińskiej Volksbühne w reżyserii Fritza Marquardta. Wystawiony w ramach Festiwalu Sztuk Radzieckich „Słoń” Kopkova — jak zgodnie stwierdzają krytycy radzieccy i NRD-owscy w miesięcznikach „Tieatr” i „Theater der Zeit” — stał się jednym z najważniejszych wydarzeń tej imprezy i w ogóle sezonu teatralnego 1972/1973.

K. B.

Dialog nr. 11/1973



Chłopski rozum.

Jeden chłop zostawszy bardzo ubogim, gdy nie miał innego sposobu, sprzedał duszę za pieniądze; wszelako przy kupnie położył warunek, że wtedy będzie do niej miał prawo, kiedy wszystkie liście opadnie z drzewa. Diabeł przystał, myśląc, że w jesieni przyjdzie jak po swoją. Ale gdy jesień nadeszła i diabeł przyszedł upominać się, chłop pokazał mu sosny zawsze zielone i zadrwił sobie z niego.

Inny znowu wieśniak brał od diabła złoto na miarę ćwierci bez dna, pod którą był dół głęboki, a w terminie oddał tę ćwierć, ale dno wprawiwszy.

Z innym chłopem stracił diabeł na wspólnie w ten sposób: Poczęli razem warzyć piwo. Chłop smaczne zrobił, a diabeł, co mu pomagał, gdy cały war był w kadzi, rzekł: — Dzielimy się teraz. — Dzielimy — kmięć odpowie i zabiera z wierzchu z musem piwo, diabłu drożdże zostawiwszy.

Widzi diabeł, że źle, a gdy się kurczy pocierając żywot, co go bolał, gdy się opił drożdży burzących, rzekł znowu: — Siejmy i zbierajmy razem. — Dobrze — odrzekł chłop i zasiał rzepę. Diabeł już teraz mądrzejszy, bierze z wierzchu; dostały mu się liściaste nacie, a chłopu mocna rzepa.

Źle! — pomyślał sobie bies — pomszczę się na chamie — dalej, kumotrze. — Rzucajmy w górę, kto z nas mocniejszy? I porwał chłop, zamiótł po piasku, rzucił w górę, aż nad komin swojej chałupy chłop wyleciał.

— Mocnyś, diable — rzekł kmięć, co zbladł nieco, bujając tak wysoko — teraz na mnie kolej i porwał diabła w poły, ścisnął, ale miast rzucić, w górę wlepił oczy, patrzy się w miesiąc, co był w pełni. Zdziwiony diabeł pyta: — Czego tam ślepisz?

— Patrzę mój kumotrze, czy się mój rodzic na miesiącu nie pokaże, co cię jak rzuca, odbierze.

Diabeł na to w przestrachu wyrwał się z rąk chłopu i uciekł jak oparzony.

Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie
w oprac. Kazimierza Pamuły

W-wa 1975



Samuel Marszak

Stoi chatka — chałupeńka,
chałupeńka.
Nie obszerna, nie maleńka,
nie maleńka.
Hej — że! Szybko! Czy jest kto tam?
Otwierajcie na ścież wrota!
Po dobremu — otwierajcie!
Dajcie owsa, miodu dajcie!
Czekać długo nie będziemy —
drzwi strzaskamy, wybijemy!

z tomu „Wiersze i bajki”
Kraków 1956



Parlofon.

Ach, jaki to sprytny naród — Amerykanie! Wiele wspaniałych wynalazków, jakie bajeczne odkrycia! Para, bezpieczne brzytwy Gillet, kręcenie się ziemi dookoła — wszystko to odkrycie i kombinacje Amerykan, a częściowo Anglików.

Teraz znowu, widzicie, uszczęśliwiono ludzkość — otrzymał świat od tych Amerykanów maszynkę — parlofon. (...)

Uroczysto to był i wspaniały dzień, kiedy nam ją przysłano.

Mnóstwo ludzi zebrało się pogapić na to dziwo.

Powszechnie szanowany Iwan Derewiaszkin zdjął z maszyny pokrycie i z nabożeństwem otarł ją szmatką. Wówczas naocześnie przekonaliśmy się, jaki wspaniały geniusz ją wynalazł. Rzeczywiście: mnóstwo śrub, kółek, kombinacji, fidrygałek rzuca się od razu w oczy. Trudno wprost było zrozumieć, jak ta maszyna taka subtelną i słabą z wyglądu, może pracować i odpowiadać swemu przeznaczeniu.

Ach, Ameryka, Ameryka — jaki wspaniały kraj!

Kiedy już obejrzelśmy maszynę, powszechnie szanowany towarzysz Derewiaszkin, życzliwie odezwał się o Amerykanach i wypowiedział kilka ogólnych zdań o pożytku genialnych wynalazków. Następnie przystąpiono do doświadczeń praktycznych. (...)

Do maszynki podszedł Wasyl Tykin. Długo się namyślał co ma powiedzieć, ale nic nie wykombinował i, machnąwszy ręką, odszedł na stronę, szczerze zmartwiony takim brakiem wykształcenia...

Następnie podszedł kto inny. Ten długo się nie namyślał i krzyknął w stronę tuby:

— Hej, ty małego szalona!

Natychmiast podnieśli pokrywę, wzięli walek, ustawili go gdzie należy — i cóż? — dokładnie i wyraźnie usłyszeli wszyscy obecni wyżej wymienione słowa. (...)

Wówczas wszyscy zaczęli podchodzić, wymyślając do tuby na wszystkie znane sposoby i w różnych dialektach. Następnie zaczęto odtwarzać najrozmaitsze dźwięki: bito brawa, tańczono kozaka, mlaskano językiem — maszynka działała niezawodnie. (...)

Szkoda tylko, że okazała się za delikatna i za wrażliwa na ostre dźwięki. Kiedy, na przykład, Iwan Derewiaszkin strzelił z nagana i nawet nie do tuby, naturalnie, a w powietrze — cóż się stało? Maszynka zepsuła się do diabła.

Z tego punktu widzenia sława amerykańskich wynalazków i spekulantów trochę maleje i bladej. (...)

Michał Zoszczenko

z tomu: *Jak Siemion Siemionowicz zakochał się w arystokratce*
W-wa 1929



M. M. Gribaczow

Kołchoz „Bolszewik”

(fragment poematu)

Zanim przebudzą się koguty,
łyknąwszy tęgi łyk herbaty,
partorg u bibliotecznej półki
zasiada do „Historii partii”.

I chociaż bywa mu niełatwo
po pracy brać się do nauki,
co robić — życie nie zaczeka,
nie bajek naród dzisiaj szuka;
w kołchozie ludzie dorastają,
poważni, czytający ludzie,
i życia krzepko się imają
— a kto odpowie za tych ludzi?
Za ludzi

za zboże

za sąsiada

za kołchoz i za cały świat —

partia odpowiada.

tłum. Janina Pregerówna



Straszny sen monarchisty.

„Władza radziecka pozbawiła mnie wszystkiego — myślał były kura-
tor okręgu szkolnego — rangi, orderu, godności i oszczędności banko-
wych. Zatrula nawet moje myśli. Ale jest taka sfera, do której nie uda
się bolszewikom wtargnąć; jest to sfera snów zsyłanych ludziom przez
Boga. Noce będą przynosiły ukojenie. Będę widywał we snach to, co mi
sprawia przyjemność.”

Ale zaraz pierwszej nocy (...) Bóg zesłał Fiodorowi Nikityczowi sen
prerażający. Śniło mu się, że siedzi na korytarzu swego urzędu pod nafto-
wą lampą. Siedzi i wie, że lada chwila zostanie wykluczony z aktywu.
Nagle otwierają się żelazne drzwi. Wybiegają z nich urzędnicy i wrzesz-
czą: „Trzeba obciążyć Chworobiewa!”

Chworobiew chce uciec i nie może.

Fiodor Nikitycz obudził się. Pomodlił się i zwrócił Panu Bogu uwa-
gę, że musiała zajść jakaś pomyłka w adresie, gdyż przypadł mu w udzia-
le sen, przeznaczony dla jakiegoś odpowiedzialnego, może nawet partyj-
nego towarzysza. Tymczasem Chworobiew miałby ochotę zobaczyć na
początek dajmy na to cara opuszczającego po nabożeństwie Sobór Uspień-
ski.

Uspokojony zasnął znowu, ale zamiast oblicza ubóstwianego monar-
chy, ujrzał natychmiast przewodniczącego miejscowego komitetu, towa-
rzyszy Surżikowa.

I od tej pory noc w noc z niezrównaną systematycznością nawiedza-
ły Fiodora Nikitycz same bezsporne radzieckie sny. Śniły mu się: skład-
ki członkowskie, gazetki ścienne, sowchoz „Gigant”, uroczyste otwarcie
pierwszej fabryki-kuchni, przewodniczący towarzystwa palenia zwłok
i wielkie radzieckie arterie miejskie.

Monarchista ryczał przez sen. Nie chciał oglądać zwolenników pale-
nia zwłok. Chciał zobaczyć skrajnie prawicowego posta do Dumy Pury-
szkiewicza, patriarchę Tichona, prezydenta Jałty Dumbadzego albo przy-
najmniej zwykłego inspektora państwowych gimnazjów. Ale życzenia je-
go nie spełniały się. Ustrój radziecki panował nawet w snach monarchis-
ty.

— Ciagle te same sny! — Te same przeklęte sny!

— Tak, to rzeczywiście nieprzyjemne — rzekł ze współczuciem
Ostap — byt określa świadomość. Skoro pan mieszka w kraju radzieckim.
to pańskie sny muszą być też radzieckie.

Ilja Ilf i Eugeniusz Pietrow,

Złote ciele, W-wa, 1958 r.

Przekład: J. Brzechwa, T. Żeromski



Włodzimierz Majakowski

Broadway

Na lewo spojrzysz —
 ludkowie złoci!
Na prawo spojrzysz —
 o raj!u!
Mieliby
 co oglądać
 moskiewscy przechodnie.
Dnia na to mało.
 i dwu.
Oto New York.
 Oto Broadway.
How do you do!
Zachwycam się
 New Yorkiem
 jak dziecko.

Lecz
 czapkować im
 nie ma przyczyny.
Mamy
 własną ambicję —
 radziecką:
ná burżujów
 z wysoka patrzymy.

tłum. Jerzy Litwiniuk



ZESPÓŁ TECHNICZNY:

Kierownik techniczny
Włodzimierz Bojakowski
Światło
Kazimierz Krzanowski
Główny elektryk
Andrzej Olenderek
Operator światła
Zygmunt Mokrzecki
Akustyk
Ryszard Szwed
Brygadier sceny
Mieczysław Witkowski
Brunon Melkis
Rekwizytor
Krystyna Zajdzińska
Pracownia malarska
Michał Tuszyński
Pracownia fryzjerska
Renata Szwed
Pracownia krawiecka
Jan Pakuła
Pracownia tapicerska
Stanisław Falkowski
Pracownia ślusarska
Mieczysław Miśkowiec
Pracownia stolarska
Leon Białachowski
Pracownia szewska
Wiesław Pietrzak

SZGraf. 729/1/Ad 4000+25 F3-458

TEATR WSPÓŁCZESNY W SZCZECINIE

Dyrektor i kierownik artystyczny:

Maciej Englert

Z-ca Dyrektora:

Kazimierz Krzanowski

Kierownik literacki

Jadwiga Adamowicz

Wydawca:

Teatr Współczesny w Szczecinie

Redakcja programu:

Jadwiga Adamowicz

Opracowanie graficzne:

Wojciech Wołyński

Opracowanie techniczne:

Wacław Kasner

BEZPŁATNE

SZGraf. zam. nr 155/II/Ad, 4000+25,F-8/127